Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 15. Poznań dnia 9. Lipca. 1838.

Literatura zagraniczna.

O ruchu i kierunku literatury Nowoczeskiéj.

(Artykuł napisany przez Prof. Purkinjego.)

Czechy były oddawna, jak już często powiedziano, krajem zagadki i sprzeczności. Położone w samem sercu stałego lądu Europy, jakoby wyspa wysokiemi górami zewsząd otoczone, mieszczą w swem łonie tak rozliczne płody i cuda natury, iż im przyroda zupełnie osobny organizm przeznaczać się zdaje. To odosobnienie jeograficzne kraju nie mało się przyczyniło do wybicia właściwego piętna na mieszkańcach, chociaż z drugiéj strony nie potrafiło, (prawda po długich i uporczywych walkach) zachować im niepodległości i samodzielności. Przy rozbieraniu ich historyi, przychodzi nam czasem na myśl Anglia oceanem oblana; porównanie ich z dalszą jeszcze na zachodzie sąsiedzką wyspą zdawałoby się może niewłaściwem, jakkolwiek i tu dałaby się uchwycić nie jedna strona uderzającego podobieństwa.

Historya Czech przedstawia nam walkę na zabój między narodowością sławiańską a obcą. Ziemia ta jest dotąd jeszcze ostatnim murem sławiańszczyzny, niegdyś aż po za Elbę sięgającéj Kiedy z zaprowadzeniem chrześciaństwa i właściwéj jemu oświaty, przez Franków i Niemców, spokojni rólnicy sławiańscy nad Salą, Elbą i Odrą częścią wytępieni, lub w niewolą uprowadzeni, częścią w własnéj ojczyznie od własnych spółziomków spańszczałych do skiby przywiązani zostali, bóstwa ich z bogami Indyi spokrewnione skruszone, i przez to cała budowa ich wyobraźni i sposób widzenia przyrody obalone były, a nakonicc sam język w kajdany obcéj im mowy okuty został; zdołała się w Czechach, nawet przeciw Karolowi W. i jego najbliższym następcom, dawna od przodków odziedziczona forma bytu narodowego utrzymać. Tylko z własnego popędu przyjęli późniéj przedniejsi krajowcy, a za nimi i reszta narodu, z państwa Wielkiéj Morawii naukę krzyża, ze wschodu tutaj przeniesionego, i światło religii Chrystusa. Stanowcze przyjęcie nowéj oświaty chrześciańskiéj było, jak Palacki w swojéj historyi Czech trafnie uważa, jakoby palladium zachowania narodowości ludu czeskiego. Gdyby się był dłużéj przyjęciu jéj uporczywie opierał, gdyby władzcy i magnaci sami nowego obrzędu wśród swego ludu nie byli zaprowadzili; zapewneby ich los Wilców, Obotrytów, Słodoranów i innych niechybnie był spotkał, a ogromna przewaga zachodniéj Europy byłaby szczątkom walkami wytępionym z nowem obrzędem zarazem obcą formę narodowości narzuciła. Chociaż kościół zachodni wprowadził późniéj do Czech przez duchowieństwo niemieckie swoje obrzędy, to przecież niezniknęła podług wszelkiego podobieństwa w narodzie pamięć dawnego narodowego obrzędu, który przez mnichów sławiańskich w klasztorze Emaus, jakoby symbol sławiańszczyzny był przechowywany. Pamięć ta odświeżyła się i nowego nabrała życia za Husa. Nie była to tylko reakcya przeciw zepsutym obyczajom duchowieństwa, nie spór tylko o tajemnice religijne, co potrafił obudzić taki zapał w całym narodzie: był to raczéj dawny duch narodowości, wybuchający całą ognistością, który nie tylko przeciwko Rzymowi, przez odrzucenie języka łacińskiego, jako liturgicznego; ale także przeciwko zakorzeniającym się zwyczajom i obyczajom obcym i wciskającéj się do uniwersytetu pragskiego cudzoziemczyzny, a nareszcie przeciw zagładą grożącéj broni sąsiadów z równą wystąpił bronią.

Z osięgnieniem w owym czasie samodzielności polityczuéj i religijnéj, poczęła się tworzyć w Czechach jedna z najdawniejszych w Europie literatura narodowa; lecz wybuchła w tym kraju niebawem trzydziestoletnia wojna, w skutku rozwijających się olbrzymich stosunków politycznego świata, przygniotła tę bujnie zakwitającą latorośl wraz z niepodległością narodu, który sam, niewsparty od pobratymców

w nierównéj walce uledz musiał. W owym czasie objawiał się także coraz bardziéj upadek państwa niemieckiego, którego członkiem, wprawdzie obcym, ale dla położenia i potęgi nierozłącznym, były Czechy; a zaczął się tworzyć nowy samodzielny organizm państwa austryackiego, które lubo od dawna przygotowane, przecież w naszym dopiero czasie udzielnie wystąpiło, i pod tą nową nazwą w rzędzie Europejskich państw uznane zostało. Czechy stanowią po drugi raz istotny uzupełniający członek nowego żywotworu (organizmu). Ze względu na początkową narodowość sławiańską, zyskały korzystniejsze stanowisko, obróciły swój wzrok od zachodu ku wschodowi, i witają na nowo uprzejmie swych sławiańskich współbraci, którym się stały obcymi wśród rzymsko-niemieckich zaburzeń świata, porywających ich z sobą. Lecz nie są to już owe dawne Czechy hussyckie, które w dumnym i niezłomnym uporze całą Europę do boju wyzywały; dojrzalsze własném doświadczeniem, przezorniejsze po tylu doznanych klęskach i złagodzone nowszą europejską oświatą, przeszły od dawnego tylko instynktowego uczucia własnéj istności do prawdziwego samoznania, i stawają obok innych w właściwéj sobie mierze i stosunku, i chcą odtąd, nieopuszczając siebie samych, w przyjacielskim tylko związku z drugiemi członkami spólnego żywotnego ciała, mieć udział w obszerném życiu narodów austryackich. Tak więc sprzeczności wewnętrzne i zewnętrzne tego kraju posłużą mu zapewne tylko za powab do wygórowanego samodzielnego życia, i zachowają od gnuśnego spoczynku i zgubnéj odrętwiałości.

Tę krótką uwagę umieściliśmy na początku jako wstęp ażeby objaśnić poniekąd zjawienie się ocucającéj się narodowéj literatury czeskiéj.

Kiedy za panowania Józefa sprawiedliwego, nowa zasada jednocząca rożnorodne ludy jawniéj, niż kiedyś, w Austryi działania swoje rozwijać zaczęła i z uwolnieniem ludu nową postać oświaty, dobroczynnéj wprawdzie, lecz z duchem czasu niezgodnéj, w ogólném życiu narodów zaprowadzić usiłowała; obudziła się także tu i owdzie, w cichości lub z wrzaskiem, reakcya dawnych w austryackim związku zostających narodowości; ale już nie za pomocą fizycznéj broni, jak dawniéj. Jako akcya więcéj była intellektualna, tak i reakcya.

W ów czas to przypada nowy zaród literatury madziarskiéj w Węgrzech. W ówczas i w Czechach zaczynają znakomici mężowie (jakoto Hr. Kiński, Durych, Prochazka, Pelcel, Dobrowski, Kramerius i inni) dźwigać nową literaturę ojczystą usilniéj, niżby to może byli uczynili, gdyby wszystko w dawnych było pozostało stosunkach. Kiedy jedni zwracali uwagę na swój naród w szczególności; Dobrowski zwrócił ją na ogólną sławiańszczyznę, zgłębiając język starosławiański i wszystkie inne jemu pobratymcze żyjące narzecza, i lubo pod zewnętrzną postacią niemiecką, umiał przecież obudzić, tak doma jako za granicą, powszechny zapał dla mowy i literatury sławiańskiéj. Słusznie mu się więc dostało imie patryarchy sławiańskiego, i zatrzyma je na zawsze. Nawet podczas krwawych wojen francuzkich, ucisku, klęsk nieustał ruch raz już wzbudzony. W téj epoce wystąpili obaj Nejedlowie, Hniewkowski, obaj Jungmannowie, Puchmayer, Parzizek, Tham, Tomsa, i wielu innych. Dobrowski wyprzedza ich wszystkich niezmordowaną jeszcze siłą. Przykładem swoim szczególnie pokazać usiłował, że dla literata czeskiego koniecznym jest warunkiem, nie być zupełnie nieświadomym i innych sławiańskich języków. Kiedy po upadku Napoleona zapał narodowości niemieckiéj z podwojoną siłą wybuchnął w Niemczech, pokazało się podobne zjawisko i w Czechach. Przyszła mu w pomoc ustawa rządu: aby przy uczeniu młodzieży po gimnazyach i rozdawaniu urzędów w styczności z ludem będących, więcéj niż dawniéj miano względu na język czeski. W ten czas to zaszła właściwa, nie bez zaciętych literackich walek uskuteczniona, reforma języka czeskiego. Dobrowskiego grammatyka musiała koniecznie uledz istotnym, duchowi sławiańszczyzny w ogóle więcéj odpowiadającym zmianom w pisowni czeskiéj. Już dawniéj wprowadziło tłumaczenie utraconego raju Miltona przez Jungmanna, wraz z szlachetniejszym stylem, mnóstwo nowych wyrazów i sposobów mówienia, częścią od innych sławiańskich narzeczy przyjętych, częścią w duchu własnego języka utworzonych. Kiedy nareszcie zaczęto pisać i o przedmiotach nauk przyrodzonych, filozoficznych, estetycznych, naśladowano coraz bardziéj przykład Jungmanna z potrzeby: ponieważ język odziedziczony po przodkach z czasów Rudolfa IIgo, uważany za jedynie klassyczny, nie był już całkiem dostateczny. Strona przeciwna skarżyła się zaraz na polszczenie i ruszczenie języka i stawała w obronie tak zwanego języka klassycznego, jako jedynie prawdziwie czeskiego, jak to codziennie w wydziale nauk filozoficznych, przyrodzonych i t. d. w nowszéj literaturze łacińskiéj, słusznie słyszeć można, gdyż tu nie idzie o język żyjący. Jednakże nowy czas, po części nie

bez wielu przesad, odniósł zwycięstwo, ale sam wrócił później do większego umiarkowania i pilniejszego uczenia się autorów starożytnych, z wielu względów dla nas wzorowych. Ta konieczna reforma mogła tym łatwiéj się uskutecznić, im mniejsza jeszcze była publiczność czytająca, i im mniéj był ustalony język ze względu na styl. Jak trudno jest zaprowadzić podobne zmiany, kiedy publiczność jest liczna i język przez wielką ilość znakomitych autorów co do form i pisowni ustalony; (widzieliśmy to, prawie w tym samym czasie w Niemczech na Wolkem, Zeunem, Okenie i innych.

Inny spór ważny, krótko tylko trwający, wszczął się o iloczas. Dobrowski upoważnił jako jedyną zasadę poetyckiéj miary zgłosek tak nazwany przygłos (akcent), który dosyć dowolnie na pierwszéj zgłosce wyrazu położył Za nim poszedł cały cech poetów zbierających się pod chorągiew Puchmayera, a tak przygłos otrzymał prawo obywatelstwa. Późniéj wykazał Jungmann zachowywaną od dawna w pisowni języka miarę długości i krótkości, wystawił za przykład dawniejsze próby Komeńskiego i innych, w iloczasie starożytnych języków, i ustalił wartość iloczasu wszelkiemi dowodami wyciągniętemi z rzeczy saméj. Jego nauka i przykład znalazły wkrótce szczęśliwych naśladowców, zręcznie podane prawidła o iloczasie zastósować umiejących. Późniéj metoda jego stała się konieczną nawet w rymowanych wierszach, kiedy szło o połączenie poematu jako pieśni z muzyką. Ta własność języka czeskiego, gdy już oddawna ustalił swoję pisownią co do krótkości i długości, jest tym szacowniejszą, że żaden z języków sławiańskich nie może się poszczycić taką zaletą, z przyczyny, iż istniejąca zapewne początkowo długość i krótkość syllab zaginęła w postępie czasu przez to, że nie była zaraz początkowo w pismie wyrażaną. Istnieje teraz kilka sposobów rytmowania obok siebie, liczymy, przygłosujemy, mierzymy, i nakoniec poema do śpiewu przeznaczone przywłaszczyło sobie wszystkie te formy razem, stósownie do potrzeby blogobrzmienia.

Innym ważnym momentem w rozwijaniu się nowéj literatury czeskiéj, było wynalezienie przez Hankę rękopismu krolodworskiego, prawdziwie poetycznego pomnika z wieku 13go, ważnego osobliwie ztąd, że po pierwszy raz czeskie słowo do wszystkich innych sławiańskich narodów przeszło, i od tych jako spólna własność przyjęte zostało. Zdawało się, jakoby dawny poetycki duch narodu ocknął się ze snu śmierci, aby powitać mile rozchodzące się życie sławiańskich ludów. Wzajemne powitanie oddał mu najprzód spokrewniony duch żyjącéj jeszcze narodowéj pieśni serbskiéj. Odtąd zaczęto po wszystkich krainach sławiańskich i nie mniéj w Czechach zbierać żyjące jeszcze u ludu, a z pomiędzy nich niektóre od bardzo dawnego czasu przechowane pieśni, i nie przestano aż dotąd trudnić się tém bogatem żniwem. To usiłowanie obudziło żyjącego jeszcze ciągle spokrewnego ducha poetyckiego, z którego wyszły pieśni gminne Czelakowskiego, Kamaryta i Kamenickiego. Obecnie ośmielił się Szafarzyk przemówić i do reszty Sławian w żyjącym czeskim języku. Jego starożytności sławiańskie służą za literackie źródło dla całéj sławiańszczyzny. Już widzimy zbierających się w naszéj stolicy Sławian z wszystkich końców ich krain, uczących się mowy naszéj i téż, przez nieprzyjazne czasy prawie w zapomnienie puszczoną, z radością i uszanowaniem do towarzystwa pobratymczych narzeczy przyjmujących.

Nie możemy pominąć tutaj jednego jeszcze czeskiéj literaturze właściwego stósunku, który równie bardzo wiele sprzeczności w sobie zawiera. Jestto stósunek z tegoż samego czeskosławiańskiego szczepu pochodzącychMorawian i Sławaków (w górnych Węgrzech) uczęstników téj saméj literatury. Kusiły się obie te gałęzie narodu w nowszych czasach przywłaszczyć swemu dyalektowi pewien rodzaj samoistności, i oddzielić się od szczepu czeskiego we względzie literatury; zkąd zrodziły się wposród nich samych bezsilne walki stronnictw, przez to najskuteczniéj uskromione, że właśnie najpierwszy poeta czeski, nieśmiertelny wieszcz córki Slawii, Kollar, najcelniejszy literat i badacz starożytności sławiańskich, Szaffarzyk, i jego poprzednik sławny Dobrowski, są węgierskimi Sławianami, a najznakomitszy dzisiaj dziejopis czeski, Palacki, Morawianinem. Ruch ten był zapewne potrzebny do utrzymania w węgierskich Sławianach interessu w usamowolnieniu mowy ojczystéj, i tym sprężystszego opierania się wdzierającemu się przemocą madziaryzmowi. Nadto, zbogacony został spólny skarb języka przez słownik i grammatykę Bernolaka, i ta walka umysłów spłodziła jednego znakomitego poetę wieszcza Swatopluka, Hollego, którego każdy Czech z radością wita nie zrażając się jego dyalektem. Jeszcze w najnowszym czasie nie ustały wcale te spory w Węgrzech; przecież almanach Zora zmierza już ku pojednaniu, obejmując w sobie wszystkie sprzeczne formy mówienia i pisania. Pismo czasowe Kuzmanego chwyciło się formy czeskiéj, i nowe plemie pisarzy zdaje się tym bardziéj przywięzywać się do

spólnego szczepu czeskiego, im więcéj narodowość sławiańska przemocą polityczną od madziaryzmu jest przygnębiana, i im wznioślej przodkuje im świetny przykład narodów illyryjskich.

Smutna jest, a przecież z natury rzeczy ludzkich wypływająca uwaga, że, pominąwszy okoliczności zewnętrzne na zawadzie będące, nowsza literatura czeska, nawet w własnym narodzie, gdziekolwiek w naukach i umiejętnościach jako reformatorka się zjawiła, z zaciętym oporem dłużéj lub krócéj walczyć musiała. Doznały tego, oprócz wielu usiłowania Jungmanna, Marka, Sedlaczka i innych, aby zrobić język narzędziem wyższéj umiejętności, mianowicie prace Presla, dążącego do utworzenia terminologii dla wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych. Jestto szczególny rodzaj ograniczenia umysłowego, że niepowiem ślepoty, iż niektórzy z tych, co marzyli o samoistności narodowéj, odmawiali językowi ojczystemu prawa poruszania się w wszelkich formach życia umysłowego. Jedni utrzymywali, że jest usposobiony tylko do wyrażenia przedmiotów zmysłowych w wierszu i prozie, i że się musi zrzec wszelkich abstrakcyj, coby właśnie nic innego nie znaczyło, jak przyznać samo zmysłowe pojęcie, a odmówić mu wszelkiego myślenia; drudzy znowu nie chcieli go wprawdzie wykluczyć z obrębu naukowego, ale żądali, aby nawet w obecności na tak wysoki stopień posuniętéj, obywał się zapasem wyrazów w dawnym czasie przysposobionym, nieprzyjmując nowych wyrażeń na nowe wyobrażenia Na nicby się przecież niezdało rozwodzić się dłużéj nad temi i tym podobnemi opiniami. Presl tylko sam przedsięwziął przysposobić język do umiejętności przyrodzonych. Założył on w obszernych dziełach podstawę dla botaniki, chemii, zoologii i mineralogii, na któréj następcy jego, mało tylko tu i owdzie poprawiając, lub z czasem wszystko zmieniającym odmieniając, ochoczo budować mogą. Dobrze, że tylko jeden uczony przedsięwziął to olbrzymie dzieło, gdyż tylko tym sposobem uniknęło się nowych zamięszań w języku. Późniejsze usiłowania innych z sprzeczném zdaniem występujących zgasły szczęściem obok gruntowności nieporównanie wyższéj pierwszego przedsiębiorcy. Oby tylko następcy szczerze się trzymali tego, co posiedli, i w tymże duchu daléj budowali, ażeby się tym pewniéj jedność ustaliła i zwyczaj zrobił język naukowy powszechnie zrozumiałym i usposobił go do wszelkiego użycia w dziełach autorskich. Pismo narodowe Światozor (widok świata) i kilka mniejszych pism przeznaczonych do początkowych nauk młodzieży, są poniekąd wstępem do tego upowszechnienia. Jeszcze znaczniejszy będzie postęp, gdy przyjdzie do skutku encyklopedya naukowa, którą towarzystwo czeskiego muzeum wydawać zamierza. Tymczasem encyklopedyczne pismo czasowe Presla, Krok, nieprzestaje budować daléj w téj saméj myśli, w celu zjednoczenia spowinowaconych usiłowań. Wieleby się spodziewać można po piśmie czasowém, osobliwie dla lekarzów redagowaném, w duchu wiadomości Froriepa. Lecz zostawiam to przyszłości, która słuszne oczekiwania rzadko zawodzi. Z przedsięwzięciami Presla ściśle się łączą książki uczebne matematyki i fizyki przez Sedlaczka, a rozmaite te usiłowania na budowie terminologii naukowéj oparte odzyskują jedność w nowszéj redakcyi geografii Balbiego. Usiłowania Presla i Sedlaczka nie zostały bez wpływu na nową generacyą pisarzów. Staniek, Ryba, Moszner i inni są już częścią czynnymi w literaturze medycznéj, częścią przyrzekają być dla niéj użytecznymi. Amerling jest wiernym uczniem i gorliwym współzawodnikiem Presla i zapewne znacznie zbogaci literaturę nauk przyrodzonych i innych spokrewnionych umiejętności. W Sedlaczka ślady zaszczytnie wstępuje Smetana.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Wydarta.

Nikt mienia swego krzywdą nie przyczyni:
Bo w Boskiéj pieczy słabszy i uboższy,
Jeden grosz krzywy w bogatego skrzyni
Pożera dziesięć sprawiedliwych groszy.

Jedna łza, jeden jęk słabszego brata,
Wnet pomsty Bożéj wywoła miecz nagi;
I ściągnie, choćby na mocarza świata,
Dziesięciorakie i chłosty i plagi.

Tam, na tém wzgórzu, stał zamek wspaniały:
Ale Pan zamku był chciwy i srogi.
Tu się wśród sadów bielił dworzec mały,
Cichéj niewiasty zakątek ubogi.

Zajrzał Pan kąsa chleba biednéj wdowie,
Zjechali sędzie — chwieje się wygrana —
W tém dwaj przekupni stanęli świadkowie,
Twierdząc, że dworzec na gruncie jest Pana.

My przysięgamy, klęknąwszy wołali,
Jako tę ziemię, pod naszém kolanem,
Od wieków Pańscy słudzy orywali.
Sądźcie więc, kto jest słusznie wioski panem.

A źli świadkowie do kolan przypieli
Ziemię zebraną w zamkowym ogrodzie,

Tak więc za sobą pozór prawdy mieli,
I krzywo świadczyć mogli w ludzkim grodzie.

Omylił sędziów ten podstęp szatański,
Łzom ukrzywdzonéj nie dawali wiary,
Wieś zagrabiona do własności pańskiéj,
Ale występek nie uszedł bez kary.

Rok i sześć niedziel nie wyszło od sporu,
A już się niebo ujęło za łzami:
Dwóch świadków ciała znaleziono w boru,
Mówią, że w kłótni zabili się sami.

Wnet i na Pana przyszły ciężkie czasy,
Jadła szarańcza, biły fale gradu,
Pożerał płomień włości i zapasy,
Aż z tylu bogactw nie zostało śladu.

On sam, na łożu jęczał dnie i noce,
Członki choroba skręciła mu sroga,
Język związany modlitwy bełkoce,
Lecz czy dostąpi odpustu u Boga?

Ten, co go nieraz łez nie mogły strugi
Zmiękczyć sieroty, ukrzywdzonéj wdowy,
Lub jęk w katowni męczonego sługi,
Póki był możny i na ciele zdrowy!

Aż raz, nadciągły w północ kruków stada:
Jedna część, kracząc nad zamkiem koluje,
Druga, po wieżach i dachach zasiada,
Trzecia, przy oknach i wyjściach czatuje.

I jęk się rozległ, jakoby w zapasie
Duszy z czartami, i stado wzleciało.
Nadbiegli słudzy, ale już po czasie,
Bo tylko martwe zastali tam ciało!

Od téj przygody trzy już wieki blizko;
Z zamku nie został kamień na kamieniu,
Wygasł ród Pana, zginęło nazwisko,
A wioska dotąd w wdowy jest imieniu.

Ale, ku wiecznéj hańbie i sromocie,
Jakiéj wydziercy zbrodnia była warta;
Wioskę wróconą ukrzywdzonéj cnocie,
Zowie pospólstwo do dziś dnia — Wydarta.

I w miejscu, gdzie stał dawniéj gmach bogacza,
W pewnych godzinach słyszą ludzie jęki,
I jak ktoś modli się i jak rozpacza,
Cierpiąc czyszczowe katusze i męki.

A po granicach chodzi ludzi dwoje,
U nóg im ciężkie brząkają łańcuchy,
Z piersi przez usta ognia płyną zdroje,
Mówią, że to są owych świadków duchy.

I co noc chodzą, by wioski granicę,
Bronić od szkody i od złego zwierza,
Nieraz zgłodniałą odpędzą wilczycę,
Lub z łąk szkodnego wypłoszą pasterza.

Nieraz domostwa od ognia ocalą,
Wniwecz obrócą złoczyńców narady,
Lub w nocy kopce niesłuszne rozwalą,
Gdy je w dzień chciwe usypią sąsiady.

Tak się błąkają; a praca ich sroga,
Choć dobrowolna, bez ustanku trudzi.
Tém chcą wyżebrać zbawienie u Boga,
I przebaczenie wysłużyć u ludzi. *K. Z.*

Pieśni wieśniacze z nad Niemna, Wilno 1837.

(Ciąg dalszy.)

Z pośród słodyczy pieśni słowiczych i uradowań wiosennych wszystko skupione i wybrane, co tylko sprawić może pożądane wrażenie; żadnego słowa ani wyrzucić ani dodać bez ujęcia lub osłabienia całości, chociaż wszystkie są codziennie najpospoliciéj używane. Ta miłość, ta wzajemna troskliwość o siebie między rodzicem a synem, nie tylko daje godność ich życiu, ale i po śmierci ich nieopuszcza, jako nieśmiertelne uczucie:

Rozwiń listki modry dębie,
Mróz je wnet powarzy;
Kładniéj zbroję, młody synu!
Już się wojna żarzy i t. d.
Skoczył raźnie na konika,
Skłonił się trzy razy,
Wybaczajcie, o sąsiady,
Wszystkie mi urazy.
Kiedyż wrócisz, luby synu?
Matka go zapyta.
Wtenczas matko, kiedy w sieni
Trawa pozakwita.
Rosła trawa, zakwitnęła,
Więdnie i usycha;
Biedna matka po swym synu
Roni łzy i wzdycha.
Przyleciała kukułeczka,
Rzekła jéj od niego:
Czekaj na mnie, moja matko,
Aż do dnia sądnego (pieśń 23).

Skutek téj piosenki tai się w milczeniu matki, głównéj osoby sceny, w delikatności i prawdzie uczucia; nie poeta zapomina włożyć w jéj usta jakowego pożegnania; ale syn czując i powołanie i konieczny obowiązek do wojny, obawia się, aby przez jaki wyraz tkliwy, zdolny obudzić w sercu rozkosz pokoju na łonie rodzeństwa, nie zachwiał jego postanowienia. Rodzaj i moc jego walki wewnętrznéj zgadują obecni i milczą; ale jakże się ściska i jak bije serce matki; jak chytrość serca synowskiego do głębi wzrusza! Zamiast mówić jako Wojak Piosnek Sielskich Stefana Witwickiego:

Puśćcie, czas już, czas!
Ciebie ojcze, matko ciebie
Siostry, żegnam was.

Syn naszéj pieśni wieśniaczéj skłonił się i ledwo nakoniec zdołał przemówić: Wybaczajcie o sąsiady, i natenczas tylko zabiega mu matka: obojętne na pozór i pospolite jéj zapytanie: kiedy wrócisz? zawiera w sobie morze żałości, zniewalającą proźbę o powrót, nieodbitą potrzebę oczekiwania i nadziei. Jasnowidzące serce syna przeczuciem niejako, głosem anioła przyszłości daje jéj odpowiedź, która mimo swą prostotę, wznieca jednak w sercu matki i wiarę i rezygnacyą. Późniéj zaś, gdy odebrała wieść od kukułeczki, patrzy w niebo i czekać syna nie przestanie aż do dnia sądnego:

Głos i płacz smutniejszéj matki:
Obym lotnym była ptakiem,
Tambym wzniosła się nad krzakiem
I usiadła na kalinie,
I prosiła: o mój synie!
Podaj mi choć rękę twoję! (pieśń 28).

Piosnki wieśniacze nie noszą tytułów, ale czytelnik wnet dla każdéj znajdzie w duszy swojéj godło; bo autor ich i tłumacz żywe je poznachodził w sercach czującego ludu. Nie tak się rzecz ma z piosnkami Sielskiemi, które sztukmistrz komponuje. Ile razy w nich maluje autor rzeczy spostrzegane przez siebie, i czucia, których sam doświadczył, w niektórych zwrotkach, a czasami w całych swoich pieśniach bywa nieporównany, co do wykończenia i połysku obrazu; ale kiedy ją tworzy sam, rzadko dorówna w sposobach i skutku piosnkom wieśniaczym. Wydaje się tam nie raz chłodna ostrożność w wyborze słów, obojętność w ustawieniu osób i okoliczności; łatwo tam przesunąć wiersze i zwrotki, nie szkodząc głównéj myśli, a częstokroć jéj prawdziwości, którą jako złoto rodzime, wybierać trzeba z macicy, gdzie rozrzucone.

1.
Jedzie rycerz zbrojny
Wraca do dom z długiéj wojny,
Suknia jego pokrwawiona,
Szabla jego wyszczerbiona. (niewidać).

2.
Przywitał go ojciec stary,
Siostry mu wyniosły dary; (pocałowały)
Cieszyli się bracia mili,
I sąsiedzi się cieszyli.

3.
Gdzieżeś matko?
— — —
Wyjdź, przywitaj syna.

4.
— — —
odpowiadają że:

5.
— — —
matka w grobie!

Na to pytanie syna, gdzież moja matka i odpowiedź przytomnych, że spoczywa w pokoju wiecznym, trzeba było autorowi (kompozytorowi) trzech zwrotek i dziesięciu wierszy, które opuściłem, gdyż przez nie główny gubi się przedmiót, cała zaś piosnka kończy się tak:

6.
Mszy i modłów nie zaniechał,
Jak przyjechał tak odjechał,
Znikł za górą rycerz zbrojny
Już nie wróci nigdy z wojny.

Taka więcéj niżli obojętna zwrotka może być zakończeniem mnóstwa piosnek (gadanin) zarówno o synie jak gościu, o słudze jak o rycerzu zbrojnym i niezbrojnym, bez względu na życie lub śmierć matki, czyliby ona wyszła na powitanie syna z pokoju, czyliby już, jako i w téj piosnce: pokój w ziemi miała zrobiony

I kamieniem przyłożony.

Prawdziwsze synowskie uczucie natchnęło śpiewakowi piosnkę powrót, w któréj jednak swobodnie i zupełnie wyłuszczyć się zaledwie mogło, i najbardziéj dla tego, że jednakowe przywiązał znaczenie do wyrazów żałość i łzy, wyglądać i płakać. Syn niepoznany zjawia się przed matką zasmuconą; (opuszczam wiersze nie stanowiące rzeczy, o którą idzie.)

1. Syn.
Niewiasto, pokój wam błogi!
Czemu ta żałość głęboka? (zamiast łzy płyną, albo naturalniéj: im czuléj płaczesz.)

2. (Matka odpowiada:)
Wciąż łzy płyną (zamiast czuję żałość).
Córkę jedyną
— — —
Na cmętarz wzięli odemnie.

3. Syn.
— — —
Kogoż więc szukasz tą drogą?
— — —

4. Matka.
— — —
Tą drogą syn mój, syn miły
Na wojnę poszedł odemnie.

5. Syn.
— — —
Nie patrz tam, nie patrz po drodze
— — —
Otrzyj łzy, poznaj mię (ja ci zostałem) matko.

Dwa gładkie wiersze trzeciéj zwrotki:

»Umarli odżyć nie mogą,
»Z cmentarza nikt już nie wróci;

W ustach syna jako odpowiedź matce na skargę o śmierci córki, siostry jego, brzmią nieostróżnie, niewcześnie, nieczule i okrutnie nawet. Takiéj niestósowności niedopuszcza się nigdzie piosnka wieśniacza

z nad Niemna, ale i sztukmistrz (Stefan Witwicki) dosięga czasem zupełnéj naturalności i doskonałości; piosnka np. trzy plamy, którąby lepiéj nazwać dzieci.

1.
Biegnie biały koń przez pole,
A krew błyszczy mu na czole;
Biegnie biały koń po niwie,
A krew błyszczy mu na grzywie;
Biegnie biały koń po drodze,
A krew błyszczy mu na nodze,
Bieży i zarżał u bramy.

2.
Witaj, witaj koniu biały!
Czemuś drżący i spotniały?
Gdzież twój pan?
— — —

3.
Starsza córka wprzód wybiegła
Krwi na czole nie spostrzegła,
Młodsza konia pogłaskała,
Krwi na grzywie niedojrzała:
Ale syn upuścił z ręki
Swe zabawki, kląkł maleńki,
Konia w nogę pocałował,
Krwi się ojca użałował.

Średniéj zwrotki opuszczenie nie tylko nie szkodzi piękności i prawdzie, ale owszem przyspiesza bieg akcyi i główną jéj myśl wydatniejszą czyni, chociaż i żal ładnych naturalnych wierszy:

. . . . . czy tam w pobliżu
Zmówić pacierz kląkł przy krzyżu?
Czy u studni odpoczywa,
A z kurzawy twarz obmywa?
Prędkoż wyjdzie już na wzgórek
Do synka i do dwóch córek?

Jednak zostawione na miejscu, w którem je śpiewak umieścił, nastręczają słuchaczowi wiele różnych pytań, na które serce czujące odpowiedzieć stanowczo nie umie, lub odpowiadając, zaprzeczy rzeczywistości, możności tak niespodziewanego a tak rozrzewniającego faktu trzeciéj zwrotki. Albowiem kto kiedy z dzieci spotykając powracających rodziców, wraz za pierwszym swoim jak błyskawica domysłem, niepobiegł co najprędzéj do krzyża i studni, a czekał p r ę d k o ż ojciec lub matka wyjdzie już na wzgórek?

Ztąd widać, jak wyrazy i wiersze równie jak nóty i akordy, jak formy i kolory, same z siebie nie są ani piękne ani brzydkie, mogą być tylko dogodne, to jest ogładzone, wycienione, regularne, wypolerowane narzędziami i preparatami rzemiosła, wedle surowości potrzeby, nauki, albo kaprysów mody; ale wtedy tylko nabywają poetycznego znaczenia, kiedy ich użyje i ustawi człowiek, sztukmistrz do wydania i wzbudzenia prawdy uczucia, kiedy stają się indywidualnym kształtem, dźwiękiem, kolorytem żyjątka, w którem się nieśmiertelna dusza objawia. Próżno tedy wołają: piszcie, i posłuszni przyzywaniu piszemy i gadamy o żelaznym wilku i przynosimy słuchaczom i widzom torbę śmiechu lub płaczu, zamiast ażeby naprzód czuć i zrozumieć w cichości, a potem malować i wyśpiewywać z przyrodzenia stworzone i ludzkość jako stworzenia i ludzie.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

Pamiętniki o królowéj Barbarze, żonie Zygmunta Augusta. Przez Michała Balińskiego. Tom pierwszy. W Warszawie. 1837. Z piękną ryciną królowéj Barbary, na miedzi rytą, z współczesnego obrazu dotąd w Nieświeżu zachowanego.

P. M. Baliński jeden z najcelniejszych tegoczesnych literatów naszych, którego historyą miasta Wilna w pierwszym numerze Tygodnika roztrząsaliśmy, zebrał w niniejszem dziele wszystko cokolwiek o życiu znamienitéj niewiasty téj mógł zkądkolwiek zasięgnąć. Unikając zaś oschłości, jaka częstokroć badaniom ściśle historyczno-biograficznym towarzyszy, i pragnąc nadać przedmiotowi swemu więcéj rozmaitości i powabu, przybrał go w barwę przyjemnéj powieści, nie zbaczając wszakże na krok od faktów i dat historycznych. Tak urozmaicona i przybrana strojnie powieść jego nie odraża bynajmniéj czytelnika szukającego w historyi samych tylko faktów historycznych: znajduje on tu bowiem wśród ślicznych kwiatków dojrzały owoc; czytelnicy zaś, dla których rzeczywistość faktów historycznych mniéj daleko ma pociągu, niż urojone zdarzenia i bohatyry romansów, doznają przyjemnego uludzenia, gdyż i w Pamiętnikach o królowéj Barbarze, k s i ę ż y c o ś w i e c a s t a r o ż y t n e b a s z t y, a d o t e g o B a s z t y G e d y m i n a, p r z e s u w a j ą s i ę p r z e d o c z a m i n a s z e m i r o z m a i t e k o s t i u m y i c i c h o ś ć g r o b o w a z a l e g a k r u ż g a n k i i k o m n a t y G e d y m i n o w e g o z a m k u.

O saméj Barbarze takie w przedmowie daje Baliński zdanie.

»Do poetycznych osób w dziejach naszych« — mówi — należy Barbara. Cały zawód, krótkiego jéj życia jest pasmem najślachetniejszych uczuć miłości i najdotkliwszych cierpień dla serca czułego i poświęconego bez granic ukochanemu małżonkowi. Gdybyśmy żadnych śladów nieznaleźli, które nam dziś dają pewne wyobrażenie o charakterze téj pięknéj królowéj, sama ta myśl, że wdzięki jéj zdołały zniewolić tak niepospolitego, a razem tak niestałego człowieka, jakim był Zygmunt August, a przez cały czas po ożenieniu ująć go najsilniejszemi węzłami kochania i wierności, zapewnia Barbarze niezapomnianą sławę i wysoki stopień nie tylko w dziejach własnego kraju, ale w historyi najznakomitszych kobiet na świecie.«

»Historya Barbary Radziwiłłownéj« jest pełnym życia i poezyi ustępem w dziejach krajowych. Zwracał on już nieraz uwagę pisarzy w naszéj i obcéj literaturze. Dwie piękne, jedyne prawie u nas tragedye współcześnie ogłoszone, obudziły powszechny interes. Mimo monotonii klassycznego ich układu, wdzięk wiersza i wzniosłość wydanych w nim uczuć i myśli, mało nawet zaostrzać mogły piór owczesnéj krytyki. Późniéj nieco, wydany w Paryżu Romans pod tytułem: Barbara Radziwiłłowna, słabe dał wyobrażenie cudzoziemcom, tyle zajmującego u nas wypadku. Naostatek Bronikowski znajomym całéj Europie talentem obdarzony, w pięknéj swojéj powieści Hippolit Boratyński, skreślił w śmiałych zarysach ciekawy obraz wypadków zaszłych na dworze Zygmunta Augusta, zręcznie oddając charaktery i zwyczaje krajowe.«

Oto jest historya Barbary w skróceniu:

Barbara żoną Gastolda.

W starożytnym domu, bogactwy i dostojeństwem zdawna słynącym, Panna cudownéj urody ukazała się w roku 1538. w dawnym grodzie Gedymina. Była to Barbara Radziwiłłówna. Ojciec jéj, Jerzy Radziwiłł, Kasztelan Wileński i Hetman W. X. L., pogromca Tatarów i w trzydziestu bitwach zwycięzca, przenosząc innych panów powagą i wielmożnością, mógł być uważany wtenczas za głowę całego swego rodu. Barbara łączyła z postacią dziwnéj piękności, tak wdzięczne ujęcie, taką chęć podobania się, których tajemniczą sztukę, jedne może nadobne córy sławiańskie posiadają na świecie. Już ośmnaście lat życia liczyła, kiedy mnóstwo szlachty z pierwszych familii kraju, przypuszczonych na dwór Kasztelana, okiem miłości i nadziei spoglądać na nią zaczęło. Pierwszy jednak ten wybór męża obyczajem starodawnym nie należał zupełnie do panny. Rodzice baczni na wielkość domu swego, troskliwi o zapewnienie najświetniejszego losu dla ukochanéj córki, przenieśli nad wszystkę młodzież, Stanisława Gastolda, jedynego potomka starożytnego rodu, herbu Abdank. Oprócz rycerskich czynów słynął Gastold wspaniałością umysłu i wielką hojnością. Dziedzicem będąc rozległych włości, mieszkał zwyczajnie w dawnym przodków zamku, Gieranony zwanym. Tam na dworze jego szlachta uboższa znajdowała przytułek. Długo pamiętano, jak ten pan nie piastując jeszcze dostojności Wojewody, prowadził z wielkim przepychem Króla Zygmunta I. na zjazd z Cesarzem Niemieckim do Prezburga i Wiednia. Tak wielkie zalety umysłu i fortuny przeważyły w zdaniu rodzicielskiém na stronę Wojewody Gastolda, za którym podobno nie mogła już przemawiać do serca panny rzeźkość młodości, w porównaniu z gronem młodzieży ubiegającéj się o jéj rękę. W roku 1538. Barbara poślubioną została Gastoldowi; ale pożycie ich zaledwo cztery lata trwało. Gastold bowiem, postąpiwszy na województwo Trockie, przeniósł się do wieczności 18. Grudnia r. 1542. bezpotomnie, gasząc tym sposobem na zawsze linię po mieczu znakomitego i zasłużonego w Litwie rodu Gastoldów. Barbara opuszczając osierocone wieże starożytnego zamku w Gieranonach, przyzwoitego przytułku szukała w domu rodzicielskim, przy matce, któréj ukochaném dziecięciem była. Kasztelan Radziwiłł, jeszcze nie zbyt nachylony wiekiem, ale trudami wojennemi mając zdrowie skołatane, umarł także w r. 1541. Podwójna żałoba okrywała wszystkiemi wdziękami jaśniejącą Barbarę, kiedy jéj kolebka zajeżdżała przed wystawę pałacu matki.

Barbara wdową. 1542—1547.

Dom tak znakomitéj pani, jaką była matka Wojewodziny Trockiéj, trzymał czoło przed innemi, które się wtenczas z powodu pobytu Zygmunta Augusta w Wilnie znajdowały. Młody Król, mając sobie rządy Litwy puszczone od ojca, mieszkał w stolicy swojéj na zamku z żoną Elżbietą, córką Ferdynanda Króla Rzymskiego, niemniéj piękną urodą jak nieporównaną dobrocią znamienitą. Świetny dwór otaczał królewskie stadło. Po załatwieniu spraw krajowych, któremi się August bardzo czynnie zajmował, wspaniałe uczty i dobrana muzyka najulubieńsza jego rozrywka, ściągały do zamku codzień prawie wszystko, co tylko było znamienitszego w stolicy. Przepych życia królewskiego posuwano niekiedy nawet do rozrzutności. Ukazała się tam i Barbara, po skończeniu wdowiéj żałoby, a wielka jéj piękność zgasiła wszystkich innych pań urodę. Tam pierwszy raz ujrzał ją Król, ale było to jakby chwilowe ukazanie się gwiazdy. Nie długo bowiem owa piękna i cnotliwa Elżbieta, długo bez żadnéj przyczyny z zawziętością prześladowana od Bony, umiera 1545. w Wilnie.

Przerwały się nagle owe uczty i wystawy dworskie, grobowa cichość i ponura spokojność zaległa krużganki i komnaty gedyminowego zamku. Sam August przez pamięć na cnoty i świątobliwość zmarłéj skłonił się do posępności i ustronnego życia.

Stał jednak otworem po dawnemu dom Pani Wileńskiéj, dokąd się po niejakim czasie zwrócili wszyscy, którzy dotąd najwięcéj zamkowe rozrywki ożywiali. Tłum znakomitych wielbicieli składał codziennie hołd podziwienia u stóp najpiękniejszych z pięknych. Ale Barbara mimo chęci i sztuki podobania się wrodzonéj kobietom, miała pewną wyniosłość umysłu i wyboru trudność, którą wzniecały w niéj najwięcéj przestrogi matki, niewiasty, jak mówi Rysiński, surowego i dojrzałego rozsądku, a my z innych źródeł dodamy: przebiegłéj i w sztuce podbijania serc męzkich doświadczonéj.

Tymczasem Król młody, śmiercią Elżbiety z małżeństwa rozwiązany, prędko o smutku i żałobie zapomniał. Sława piękności Barbary z ust do ust przechodząc w stolicy zapaliła żywą imaginacyą młodego pana. August udatny, więcéj jak należało w miękkości wychowany, mało czując władzę w Polsce zamieszkałego ojca, niegdyś surowego, dziś podeszłym wiekiem i słabością ku jedynemu synowi zbyt powolnego Zygmunta, łacno się oddał powabom swobody, które mu nastręczało samowładztwo w Litwie. Wkrótce młodzi panowie, ubóstwiający Barbarę, zawiedli do niéj Augusta. Uprzedzony już sławą jéj piękności, przy skłonném do rozkochania sercu, uległ zaraz czarodziejskiéj mocy powabów i cały się więzami miłości skrępował, a gdy za bliższém poznaniem jego szlachetna i młoda postać, dworność obyczajów i umysł wykształcony, równie i na niéj stalsze wrażenie czynić zaczęły; wywiązała się ztąd prędko tkliwa i wzajemna miłość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W Warszawie wydał pr. Sierociński pierwsze zasady gramatyki polskiéj.

Szanownego Elsnera Oratoryum: Śmierć zbawiciela, po kilkakrotnie już w Warszawie wykonane, należy podobno do najlepszych dzieł literatury muzycznéj. Dobrzyński ukończył swą operę; a Sandmann pierwszą część swéj synfonii.

Soulié, autor znanego dzieła: *Memoires du diable* wydał w tych dniach w Paryżu nowy romans pod tytułem: *l'homme de lettres.*

Czyński wydaje ciągle swą Rossyą malowniczą; należy to dzieło do spekulacyi zwyczajnych, które nie przynoszą korzyści i chwały piszącym i wydającym.

Sohn ukończył nowy obraz: Romeo żegna się z Julią. — Schröder Falstaffa dyktującego imiona rekrutów sędziemu pokoju. — Pięknych pieśni malarza (Reinecka) z rysunkami na brzegach jego przyjaciół, wyjdzie w krótce druga edycya. (Cena 5 Talarów.)

Janin wydał *Essai sur la vie et les ouvrages de M. de Chateaubriand.*

W Paryżu wychodzi Panorama Niemiec przez Savoye. Współpracownikami tego pisma są najpierwsi literaci Francyi i Niemiec.

Historyi rewolucyi francuzkiéj przez Thiers wychodzi teraz 7me wydanie w Paryżu: Ozdobione jest 50. rycinami.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

Redaktor: *A. Woykowski.*